

## Reprywatyzacja majątków żydowskich

Autor tekstu: **Szymon Inkowski**

Serce roście, gdy widzi się polityka z zapalczywością dobermana walczącego o publiczny pieniądz. Pozytywne doznania potęguje zapewne niezmierna rzadkość z jaką podobne zjawisko występuje w przyrodzie. Przeciętnemu rodakowi polityk kojarzy się — zresztą jak najbardziej słusznie — z mandatowym dysponentem, rozdzielnikiem i potencjalnym marnotrawcą publicznych funduszy — ale żeby od razu z ich obrońcą? Coś niesłychanego... Skala zdziwienia byłaby niepomierne mniejsza, gdyby w obronie wspólnej kasy stanęło ugrupowanie rządzące, odpowiedzialne za stan finansów publicznych. Jak mawia stare, budżetowe przysłowie: „środków nigdy za wiele, wydatków zawsze za dużo”; nie powinna więc dziwić gorliwość z jaką państwowi rządcy usiłują wyhodować węża w kieszeni podatnika. Tymczasem największą troskę o zasobność narodowej sakiewki zadeklarowały środowiska, które z rządzeniem nie mają na szczęście nic wspólnego. Sama zaś deklaracja wyposażona była w wymagane atrybuty „stylu i klasy”, toteż nie obyło się bez musowego odwoływania do martyrologii narodowej, antysemityzmu i peerelowskiego prawa, czyli tych wszystkich elementów propagandowych, które z powodzeniem uzasadniałyby brak konieczności zwrotu cudzej własności przy jednoczesnym zachowaniu tzw. dumy narodowej.

Zaczęło się z impetem od „niegodziwych” roszczeń organizacji żydowskich zrzeszonych podobnie w tzw. „przedsiębiorstwie Holocaustu”. Dlaczego niegodziwych? Pewnie dlatego, że zgłoszonych pod adresem Polski — ofiary drugiej wojny światowej. Gdy podobne roszczenia wysuwano wobec innych krajów środkowoeuropejskich — równie co Polska doświadczonych wojennym szaleństwem — konsekwentnie milczano, podobnie jak wtedy, gdy zaspokajano je przy aprobacie społeczeństw i rządów. Często podnoszonym argumentem mającym jakoby przemawiać za niespotykaną wręcz bezczelnością organizacji żydowskich upominających się o majątek należący niegdyś do Żydów, było ciągłe powoływanie się na wyjątkowość polskiej martyrologii. Dziesiątki artykułów pojawiających się na łamach wiadomego dziennika związanego z koncernem medialnym pewnego redemptorysty z pasją przywoływały liczbę sześciu milionów Polaków, którzy ponieśli śmierć na skutek wojny, skrzętnie przy tym przemilczając fakt, że wśród tych „sześciu milionów polskich ofiar” ponad połowę stanowili polscy Żydzi. Na dobrą sprawę trudno wskazać kraj europejski, któremu druga wojna światowa nie przyniosła szkód. Nawet odpowiedzialni za całą awanturę Niemcy dostali za swoje, gdy wynoszono ich z Polski na widłach i tobołkach. A jednak polska prawica pozarządowa zgodnie twierdzi, że „najobrzydlivszą rzeczą w tym nieczym procederze” jest chęć uzyskania korzyści materialnych od kraju, który był ofiarą wojny światowej. Rzeczywiście straszna niegodziwość... Jak od ofiary można wymagać poszanowania dla prawa własności? I to jeszcze tego rodzaju ofiary, którą przez ponad czterdzieści lat po wojnie trzymano w przekonaniu, że własność prywatna podzieli los manufaktury i maszyny parowej.

Ileokroć w tym miejscu przywoływałem przykład Węgier, które całkiem niedawno uregulowały swoje zobowiązania wobec organizacji żydowskich, odsądzano mnie od czci i wiary, że jak ja niby mogę porównywać sojusznika Hitlera z heroiczną Polską. Oburzenia nie zelżały nawet zapisy węgiersko-żydowskiego porozumienia, które ani słowem nie wspominało o tym dość niefortunnym epizodzie madziarskiej historii, który *notabene* nie przyniósł Żydom węgierskim większej szkody. Mowa była tylko o wartości majątku żydowskiego na Węgrzech, który został bezprawnie znacjonalizowany. Abstrahując od przypadku węgierskiego, należałoby teraz napomknąć o polskim bohaterstwie — odkrytym, udokumentowanym i spopularyzowanym przez państwo Izrael. Piewcom teorii o rzekomym braku elementarnej wdzięczności ze strony Żydów warto przypomnieć, że gdyby nie zakrojona na szeroką skalę akcja odnajdywania ludzi, którzy udzielili pomocy Żydom w czasie hitlerowskiej okupacji, to dzisiaj nasza wiedza na temat tysięcy wspaniałych Polaków byłaby praktycznie zerowa, czyli taka, jaką dysponujemy na dzień dzisiejszy w temacie Żydów odwiedzających się polskim partyzantom po wkroczeniu Armii Czerwonej. Przez dziesiątki lat państwo komunistyczne z wiadomych względów udawało, że o niczym nie wie, niszczyło ludzi i dokumenty, aby nowonarodzona III RP przeszła nad tym do porządku dziennego. Tym trudniej spodziewać się przeprowadzenia analogicznej akcji po dzisiejszych politykach, którzy wolą z grobowymi minami przypominać nazwiska komunistów żydowskiego pochodzenia zatrudnionych w

Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, tudzież odkurzać ponadstuletnie fanaberie grupki syjonistów określone przekornie mianem "judeopolonii", niż na serio zadbać o dobre stosunki pomiędzy naszymi krajami. Bez względu na wszystko polskie bohaterstwo jest sprawą bezsprzeczną i oczywistą, podobnie jak... przypadki masowej kolaboracji z okupantem odbywającej się kosztem Żydów. Na temat drugiej strony medalu państwo komunistyczne również nabrało wody w usta, nie uwzględniając go rzecz jasna w tworzonej na potrzeby socjalizmu polskiej wersji historiografii, przedstawiającej Polaków tylko w dwóch rolach: bohaterów i męczenników. Nic więc dziwnego, że pogodzenie się z przeszłością przychodziło nam z takim trudem, co chyba najlepiej unaocznili *casus* Jedwabnego.

Stawianie na głowie historii najnowszej, sztuczne wyolbrzymianie i demonizowanie znaczenia żydowskich komunistów w aparacie bezpieczeństwa PRL, sięganie sto lat wstecz do publikowanych wówczas antysemitycznych broszur i próba dowodzenia najbardziej fantastycznych tez, w skrajnych przypadkach uzasadniających absolutne negowanie Holocaustu, a nawet oskarżanie samych Żydów o jego przebieg (!) — wszystko to składa się na ubolewania godny proceder, zyskujący coraz bardziej na popularności, w który ważką rolę odegrało niestety środowisko polskich historyków wywodzących się z dawnej, komunistycznej przybudówki zrzeszającej tzw. „postępowych katolików” (PAX), a obecnie skupione wokół tuby medialnej o. Rydzyka. Nie jest przypadkiem, że brutalna nagonka antysemityczna nasila się szczególnie w momentach, gdy organizacje żydowskie występują ze swoimi roszczeniami. Rosnące wpływy Radia Maryja, wyjątkowy status „radia rządowego”, coraz częściej goszczący tam politycy z premierem RP włącznie, w dużym stopniu uwiarygodniają przekaz nienawiści, podsycający nieufność, rewanżyzm i ksenofobię na niespotykaną dotychczas skalę. Wszystko to odbywa się w kontekście wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego sprzed kilku lat, który wyrażał poważne zaniepokojenie umiejscowieniem nadajników Radia Maryja na terytorium Federacji Rosyjskiej.

Polski antysemityzm rośnie jak na drożdżach i aby się o tym przekonać nie trzeba nawet przeprowadzać sondy ulicznej. Wystarczy odwiedzić pierwsze lepsze forum internetowe poświęcone polityce i na własne oczy zobaczyć tysiące przesyconych nienawiścią i paxową retoryką wypowiedzi przypisujących ludziom pochodzenia żydowskiego całe zło tego świata. „Bicie w Żyda” znowu staje się modne, jak to już było w marcu 1968r. z tą tylko różnicą, że wtedy chodziło o wewnętrzną rozgrywkę frakcyjną w PZPR, a teraz w rachubę wchodzi głosy milionów sfrustrowanych wyborców i chęć uniknięcia perspektywy ostatecznego rozliczenia bezprawnej nacjonalizacji cudzych majątków.

Co zaś się tyczy rzeczonyj nacjonalizacji, niemal na zawołanie z mroków dziejowych wychodzi na światło dzienne dekret z 8.10.1946r. który dał bestialsko wytrzebionym Żydom „całe trzy lata” na upomnienie się o swoją własność na zasadach zwyczajowego prawa spadkowego. Ten antyludzki i niewiarygodnie butny przepis wprowadzono tuż po wojnie z całą świadomością, że naród żydowski przez lata wyniszczano całymi rodzinami w sposób przemysłowy, a ci którym udało się ocaleć uciekli w popłochu z Europy. Aby jednak uniknąć minimalnego ryzyka zwrotu żydowskich majątków, wydano dekret oddający w praktyce dorobek całego życia wielu pokoleń polskich Żydów w posiadanie komunistycznego państwa. Na podstawie tego samego peerelowskiego prawa skazywano na śmierć polskich patriotów i niszczone tradycyjne stosunki ekonomiczne — co oczywiście spotkało się z szerokim odzewem nowej elity politycznej IV RP, która za punkt honoru poczytuje sobie ostateczną deprecjację wszelkich norm prawnych uchwalonych w tamtym czasie. Niestety struktura własnościowa wyznaczona tzw. dekretami Bierutowskimi trwa do dzisiaj i nic nie zapowiada, że ten patologiczny stan ulegnie wkrótce radykalnej zmianie. Nie przeszkadza to jednak prawnikom obrońcom państwowych funduszy powoływać się na tenże dekret z potrzeby zyskania prawnej podstawy do odmowy zadośćuczynienia żydowskim roszczeniom.

Kolejny zarzut stawiany żydowskim organizacjom dotyczy charakteru samych roszczeń. Próbuje się dowieść ich bezzasadności poprzez wskazanie na rażącą niekompatybilność z peerelowskim prawem spadkowym, zapominając przy tym, że prawo doby PRL było zaprzeczeniem tradycyjnych systemów prawnych wspartych na tradycji prawa rzymskiego. Specyfika żydowskiego prawa spadkowego, oparta na kryteriach narodowościowych, a nie na więzach krwi — w sposób oczywisty sprzeczna z założeniami peerelowskiego prawa spadkowego — jest w mniemaniu krytyków nie do pogodzenia z europejskim porządkiem prawnym. Przy stawianiu podobnych tez raz po raz zapomina się o statusie samego prawa komunistycznego, które z cywilizacją zachodnioeuropejską łączyły tylko „demokratyczne” hasła, których oczywiście nie zamierzano wprowadzać w życie.

Następną wątpliwością pojawiającą się w trakcie zbijania argumentów drugiej strony jest

kwestia polskiego obywatelstwa nadanego Żydom w II RP mocą ustawy bez ich zgody i wyraźnego żądania. Społeczności żydowskie przez setki lat żyjące na marginesie społeczeństwa, mające własne sądy, administrację, szkoły i szpitale, w wielu przypadkach pozbawione możliwości awansu społecznego, poddawane rozmaitym szykanom (bojkot przedsiębiorstw, getto ławkowe) ni stąd nie zowąd uznawane są nagle za przykładnych i wzorowych obywateli polskich i to w dodatku przez publicystów, którzy przed laty uzasadniali bezwzględną konieczność wprowadzenia kryteriów rasowych przy obsadzaniu najważniejszych stanowisk w państwie. Jak się okazuje podobne poglądy nie należą wyłącznie do przeszłości — w najnowszym wydaniu tygodnika „Najwyższy Czas!” pojawia się artykuł autorstwa Mariana Miszałskiego w którym czytamy między innymi o rzekomym zmonopolizowaniu polskiego MSZ przez osoby pochodzenia żydowskiego i konieczności przeprowadzania debaty parlamentarnej w związku z następującą konstatacją: "Dopóki istnieją narody, identyfikacja narodowa, dopóki niektórzy mają kłopoty z określeniem własnej narodowej tożsamości i przeżywają 'duchowe rozterki', dopóki istnieją konflikty interesów między narodami (albo rządem polskim i 'organizacjami żydowskimi'...) - dopóty to pytanie będzie aktualne i musi być stawiane publicznie (...) Wobec nasilania się oszczerczej nagonki V kolumny (retoryka żywcem wzięta z marca 68' — przyp. aut.), mającej na celu cenzurowanie i kneblowanie wolności słowa w Polsce i restytucję totalitaryzmu — taką debatę uważam za pilnie potrzebną. Może Liga Polskich Rodzin zaproponuje ją w Sejmie? (...)".

Tak więc Żydzi obecnie w Polsce nie są zbyt mile widziani, za to ci, którzy ponieśli śmierć wskutek Holocaustu uważani są za niemal ideał polskiego obywatela, zapewne po to, aby rościć sobie pretensje do ich majątków. Zaiste dziwne to podejście i uderzające wielkim ładunkiem hipokryzji.

#### **Szymon Inkowski**

Studiuje prawo i psychologię, pracuje w jednej z większych firm ubezpieczeniowych. Jego zainteresowania ogniskują się głównie wokół historii XX wieku (zwłaszcza tematyka faszyzmu niemieckiego), filozofii i alternatywnych ruchów humanistycznych. Ma poglądy ultraliberalne, jeśli chodzi o gospodarkę, a w kwestiach obyczajowych - lewicowe. Zajmuje się także popularyzowaniem w Polsce ideologii transhumanizmu.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-04-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4724) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4724>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)